Nr. 254. Kraków, poniedziałek 14 września 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2¹/₂ szyl., 70 ctm. ameryk. Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Zgromadzenie ludowe.

W Ujeżdżalni przy ul. Rajskiej odbyło się wczoraj zwołane przez komitet P. P. S. D. zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Powszechne i równe prawo głosowania do sejmu“.

Mimo deszczu, który lał bez przerwy od rana do południa, napełniło Ujeżdżalnię kilka tysięcy robotników, którzy przyszli zademonstrować, że klasa robotnicza nie ma już cierpliwości dalej znosić dotychczasowej krzywdy i że gotową jest do walki choćby najostrzejszymi środkami dla zdobycia prawa wyborczego do sejmu, które sobie wywalczyła do parlamentu.

Zgromadzenie zagaił tow. L. Feldman, poczem wybrano przewodniczącymi tow. Misiołka i Grylowskiego.

Jako referent zabrał głos tow. poseł **Daszyński**:

W innych krajach, kiedy zbiera się ciało prawodawcze, ludność uważa dzień ten za uroczysty, za początek całego szeregu narad, w których cała ludność bierze udział, przekonana, że narady będą zmierzały do zaspokojenia jej potrzeb.

U nas przeciwnie. Lud z obojętnością przygląda się obradom sejmu, tylko w salach kasyna końskiego pełno, tam gromadzą się posłowie, aby przy kartach zabawiać się całą noc. Nietylko obojętność, ale tysiąc złorzeczeń powinno stanąć na jego drodze, bo to nie jest sejm krajowy, ale szlachecki. Szlachta i naród, to dwie różne rzeczy. Kiedyś szlachta była wyrazem kraju i narodu, kiedy kraj uprawiał chłop pańszczyźniany. Ale kiedy i u nas przed pół wiekiem ogłoszono prawa człowieka i dano każdemu prawo wyboru zawodu, kiedy nowoczesne państwo widziało się zmuszonem dać oświatę, a pod wpływem oświaty, wolności i nędzy zaczęła się rodzić w głowach biednych rzesz myśl o ich prawach i potrzebach i kiedy ta myśl zaczęła przybierać formy w organizacyach ludowych, wtedy szlachta przestała być reprezentacyą kraju. Tylko bagnetem i gwałtem, kazaniem księży z ambon, judaszowymi srebrnikami i kahałami szlachta utrzymywała się przy władzy.

Byliśmy świadkami, jak podniosione wyłącznie przez klasę pracującą hasło powszechnego głosowania zmiotło z powierzchni szlachtę jako decydujący czynnik polityczny w państwie. Gdy przed dwoma laty parlament pod naszym naciskiem zabrał się do reformy wyborczej — wstał pół waryata i pół filozofa, były prezes komitetu dla rozbojów wyborczych: hrabia Wojciech Dzieduszycki i przepowiadał, co to będzie za nieszczęście dla państwa i dynastyi, jeżeli pastuch świń będzie miał to samo prawo, co profesor uniwersytetu. (Wesołość). Wówczas już widać było, że to przemawia członek konającego towarzystwa. (Wesołość). Parlament go wyśmiał i co się stało? Pastuch świń dostał to samo prawo, co profesor uniwersytetu, a hr. Dzieduszycki pierwszy pospieszył starać się o mandat do tego parlamentu. I pojechał do Sambora i Gródka starać się o mandat, ale nawet pastuchy go nie chciały, ledwie przy pomocy nieboszczyków tam się dostał. (Wesołość).

Pokazało się, że ten parlament, wybrany przez chłopów i robotników, uchwalił to, czego parlamenty kuryalne przez 11 lat dokonać nie zdołały. Uchwalił ugodę z Węgrami, budżet na rok 1908 w debacie 6-tygodniowej; pokazało się, że w parlamencie tym tkwiła wielka siła moralna, czerpana z wyborców, gdyż parlament oparł się na wszystkich: na chłopach, na robotnikach, na mieszczanach — na ludzie. Lud wysłał tam 88 socyalnych demokratów. (Burzliwe oklaski).

Ten parlament ludowy znaczy odrodzenie, drogę wskazującą przyszłość; stoi on pod kontrolą ogółu, który kiedyś wyda o nim sąd, przy przyszłych wyborach. Będziemy pracowali, aby sąd ten był sprawiedliwy, aby lud wybierał tych, którzy bronili jego interesów, a nie tych, którzy łasili się do rządu. (Oklaski).

Jak stoi rzecz z sejmem? Czy ktoś się nim interesuje? My słyszymy tylko skargi na „autonomiczną gospodarkę“, która oznacza złą gospodarkę. Wiemy tylko, że tam we Lwowie dzieje się i komedya wielka i krzywda wielka. Sejm zbiera się na 2, 3, 4 tygodnie w roku; posiedzenia są puste, a odbywają się wogóle tylko dlatego, bo opozycya, jak dotąd, zachowuje się jak barany, bo ona mogłaby zażądać obliczenia posłów i skonstatowanoby brak kompletu. Po 30, 40 posłów uchwala ustawy, które dlatego są nieważne, komisye zbierają się w drobnych kompletach; jednem słowem sejm pracuje jak zdezelowany młyn. (Wesołość).

A dzieje się to dlatego, bo sejm jest uprzywilejowany, bo szlacheccy posłowie mają po 30 wyborców, a wybór następuje przy obiedzie lub przy kolacyi. Poco taki poseł potrzebuje pracować? Jego wyborcy nie wymagają tego od niego. A jeżeli taki poseł nawet idzie do kuryi chłopskiej, także nie potrzebuje ani pracy ani talentu; wystarczy poparcie starosty, biskupa i rabina, trzech rodzajów policyi, no — i wszystko to posmarować pieniądzmi, aby maszyna szła. (Wesołość). Taki poseł nie chce widzieć swych wyborców, bo się ich boi; wyborcy nie chcą go, a mimo to sztukami czarodziejskiemi zostaje posłem. (Hańba!) Nie wyborcy robią posła, ale robi go starosta z bagnetami i ksiądz, wyklinający przeciwników z ambony. (Różne okrzyki).

Dlatego sejm nie ma żadnego poczucia siły, musi wszystko robić na żądanie c. k. namiestnika i bardzo często zapomina o patryotyzmie, nieraz z takim hałasem głoszonym.

To są powody, dla których lud z pogardą i nieufnością odnosi się do tego sejmu. W kraju mamy 1,300.000 dorosłych mężczyzn i tyleż kobiet, a na tych 2¹/₂ miliona ludzi zaledwie ¹/₂ miliona ma prawo — i to nierówne — wyborcze. Cóż więc nas obchodzą obrady tego sejmu, na którego powstanie my żadnego wpływu nie mamy? A przecież obradują tam nad sprawami, nas obchodzącemi i bez nas! Gdyby obradowali nad swojemi sprawami, np. nad hodowlą koni wyścigowych lub która gra w karty jest lepszą, nie mieszalibyśmy się do tego, ale oni radzą nad naszemi sprawami, bez nas i ponad nami. (Hańba!)

To jest powodem, że kraj nasz jest tak rządzony, że lud ucieka z kraju, że zapełnia pola niemieckie i fabryki amerykańskie, że jest pozbawiony oświaty i środków do życia.

A sejm ten ma w swych rękach oświatę ludową, która jest najsilniejszą bronią robotnika w walce codziennej, narzędziem do jego pracy. Szkoła ludowa, choćby nie dała nic ponad czytanie i pisanie, jest największą potrzebą ludu i dlatego on powinien mieć tę szkołę w ręku, a nie koniarze i karciarze. (Burzliwe oklaski). Kraj, nie mogący dać choćby takiej oświaty, powinien się ogłosić za bankruta, a sejm takiego kraju powinien iść do dyabła. (Burzliwe oklaski).

Na 6200 gmin w kraju 1000 nie ma szkół, blisko ¹/₄ miliona dzieci nie chodzi do szkoły, a przecież one kiedyś będą rolnikami i robotnikami, którym ksiądz z ambony będzie prawił morały: „A czemuś ty taki ciemny, czemuś taki głupi!?“ Wówczas ten chłop powinien ściągnąć tego księdza z ambony i krzyknąć mu: „Czemuś mnie nie dał szkoły? Czemuś trzymał z panami, którzy ukrywali przed nami oświatę?“ (Burzliwe oklaski).

My w Galicyi mamy mało szkół średnich i fachowych, dlatego szkoła ludowa jest jedynem źródłem oświaty dla chłopa. A jak wyglądają istniejące szkoły? Zamiast po 25 do 30 dzieci na nauczyciela i klasę, wypada 150, 200 i 250 dzieci. W jednej ciupie 1 nauczyciel naucza 3 klasy dzieci równocześnie i ani się opatrzy, jak go wezmą suchoty, które zawdzięcza sejmowi krajowemu. (Hańba!)

A do oświaty należy także opieka nad dziećmi przed wiekiem szkolnym. Ileż to razy czytamy w gazetach o wypadkach z dziećmi chłopskiemi z powodu braku opieki; ile to dzieci marnieje, gdy ojciec i matka muszą iść do pracy; ile to dziewcząt w ten sposób zaniedbanych popadło w ramiona nierządu, w największą hańbę ciała i duszy! A winę tego nie kto inny ponosi, jak sejm, niedbający o oświatę! (Burzliwe oklaski).

U nas nie ma bibliotek ludowych, nie ma czytelń publicznych, nie ma dla robotnika i mieszczanina możności kształcenia się; wygląda to tak, jakby naumyślnie przeszkadzano oświacie, bo oświata pomaga socyalistom, a więc precz z oświatą! (Hańba!)

Szalenie też grzeszy sejm na polu zdrowotności publicznej; u nas choroby i epidemie wykazują największy procent ze wszystkich prowincyj Austryi. Nie mówię już o braku przemysłu w kraju, mimo, że wedle jednego z młodych uczonych 1,200.000 ludzi jest na wsi zupełnie zbytecznych. Naturalnie nie mam na myśli blagi przemysłowej, polegającej na wyprzemysłowieniu mandatów dla bar. Battaglii, ale żeby kominy wyrosły i żeby bodaj podniesiono rolnictwo, żeby nie potrzeba było sprowadzać mąki i zboża z Węgier oraz za miliony towarów z zagranicy.

Na tle ciemnoty rosną niesłychane epidemie chorób i zabobonów; naród nasz nie jest przecie gorszy od innych, ale za jego stan odpowiadają ci, którzy rządzą krajem, którzy pobierają nasze pieniądze podatkowe.

A szpitalnictwo krajowe jest martyrologią dla biednych, tam morzą chorych głodem, aby prędzej się ich pozbyć i zrobić miejsce dla innych. Nie ma odpowiedniej liczby lekarzy i budynków... (Głos: Ale są mateczki!) Tak, są mateczki, których główną myślą nie jest ratunek ciała, ale ratunek duszy. Taka mateczka prędzej księdza zawoła niż lekarza, bo jej chodzi o to, aby w statystyce niebieskiej było zapisane, że ona najwięcej dusz niebu przysporzyła.

Szpitalami rozporządza sejm i dlatego sejm jest za nędzę szpitalną odpowiedzialny.

Do sejmu należy też nadawanie ogólnego kierunku gospodarce krajowej. Tam przecież siedzą ludzie, którzy powinni znać stosunki gospodarcze kraju i zaradzić im. Pewnem jest, że szlachta z rozmysłem opiera się uprzemysłowieniu kraju, bo to oznacza podwyższenie płacy, większe uświadomienie i zmniejszenie znaczenia politycznego szlachty. Z nastaniem właścicieli kopalń i fabryk szlachta przestanie rządzić, a pozostanie jej tylko dostarczanie zięciów dla córek bogatych fabrykantów. (Wesołość).

Zamiast przemysłu w kraju chce szlachta ratować się cłami i bonifikacyami gorzelnianemi, a nie prędzej złamie się to panowanie szlachty, aż dopóki nie zmienimy ordynacyi wyborczej, dopóki nie uzyskamy czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do sejmu. (Oklaski). Mając powszechne i równe prawo głosowania do parlamentu, chcemy go i do sejmu. (Burzliwe oklaski).

Nie łudźmy się, żeby sejm odrazu skapitulował. Oni będą udawali, że się nie boją, ale my się nie damy tem zwieść; pamiętamy, jak z początku wyśmiewano nasz ruch za reformą wyborczą, jak „Czas“ zawsze pisał o „200 żydkach“ na zgromadzeniach, aż pokazało się28 listopada 1905 r. 20.000 ludzi. (Burzliwe oklaski).

Jeżeli nie dadzą nam naszych praw, czy oni myślą, że nie może przyjść drugi taki 28 listopada? (Burzliwe oklaski). Dziś nie trzeba podpalać dworów i wieszać na suchej wierzbie, ale każdy czuje, że tak dłużej być nie może. Równe prawo do parlamentu nie pozostanie bez wpływu na prawo wyborcze do sejmu, posłowie sejmowi czują to; ludowcy, Rusini, demokraci oświadczają się za 4-przymiotnikowem prawem głosowania. My wiemy, że do tych oświadczeń wielkiej wagi przywiązywać nie należy, inaczej się mówi przed wyborami, inaczej, gdy namiestnik i marszałek są blisko (Wesołość). Może zechcą tymczasem obmyśleć jakiś półśrodek: jakąś kuryę robotniczą, albo powszechne głosowanie okraszone pluralnością. Dlatego musimy przypilnować pp. Lea i Stapińskiego, dlatego Wy musicie nabrać zapału do walki, aby ten sejm szlachecki zamienić w sejm ludowy (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Tow. **Sułczewski** w pięknej przemowie wskazał, że klasa pracująca, chcąc być silną, musi na wszystkich polach rozwinąć intenzywną pracę; wskazał na powstały w Krakowie sklep robotniczy, w którym robotnicy powinni zaspakajać swe potrzeby, bo tam są u siebie. Robotnik nie powinien popierać sklepikarza, który przy wyborach okazuje się największym jego wrogiem.

Obok organizacyi politycznej i zawodowej powinni robotnicy pamiętać i o trzecim sposobie zrzeszania się: o sklepie robotniczym. (Oklaski).

Tow. dr **Bobrowski** wskazuje na klęskę, spadłą na ludność naszego kraju przez powodzie. Wielką w tem winę ponosi sejm szlachecki, który w ciągu 40 lat autonomii nie zdołał nietylko potoków górskich, ale nawet wielkich rzek, jak Wisła, uregulować. Jakże rząd zachowuje się wobec tej klęski? Na szkodę obliczoną na przeszło 120 milionów daje ³/₄ miliona (Burzliwe okrzyki).

40 lat rządów autonomicznych doprowadziły do emigracyi 300.000 ludzi rocznie, do stałego panowania tyfusu głodowego, do unikania przez ludność szpitala. Robotnikom nie wolno być obojętnymi wobec sejmu, lecz z całą energią i wszelkimi środkami dążyć do wejścia do niego.

My w początku walki za reformą wyborczą do parlamentu urządzaliśmy spokojne zgromadzenia, potem przeszliśmy do demonstracyi i pochodów zbroczonych naszą krwią i doszliśmy do zwycięstwa. My nie pragniemy przelewu krwi, ale naszych praw dochodzić będziemy wszelkimi środkami (Burzliwe oklaski).

Tow. **Misiołek** nawołuje do silnej agitacyi i do czytania prasy partyjnej, która daje robotnikowi uświadomienie. Walka o reformę wyborczą do sejmu i gminy powinna nas zastać przygotowanych, a najlepszem przygotowaniem jest organizacya i uświadomienie (Oklaski).

Następnie podaje pod głosowanie następującą

rezolucyę:

Zgromadzeni w dniu 13 września 1908 robotnicy krakowscy uważają sesyę obecną sejmu krajowego jako wyłącznie poświęconą reformie wyborczej.

To jest pierwszy i najważniejszy obowiązek sejmu po wprowadzeniu powszechnych wyborów do parlamentu.

Teraz my, obywatele państwa, chcemy wreszcie stać się obywatelami kraju!

Żądamy w kraju przynajmniej tych praw, jakie zdobyliśmy sobie w państwie, a więc w pierwszym rzędzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania do sejmu.

Zgromadzeni czynią odpowiedzialnymi tych posłów sejmowych, którzy oświadczyli się za powszechnem głosowaniem, aby nie ustąpili i tym razem przed ohydnymi przywilejami mniejszości, lecz walczyli energicznie o reformę sejmową taką, za jaką się opowiedzieli.

My zaś dołożymy wszelkich sił, aby ich walce w łonie szerokich mas dopomódz.

Rezolucyę uchwalono jednogłośnie wśród demonstracyjnych oklasków i okrzyków.

Okrzykiem „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!“ przewodniczący zamknął zgromadzenie, a uczestnicy ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ zaczęli opuszczać ujeżdżalnię. Z pieśnią robotniczą na ustach przeszedł pochód ulicami: Rajską, Karmelicką, Szewską i Rynkiem pod pomnik Mickiewicza, skąd ludzie rozeszli się do domów.

Obrońcy szpiega — odprawa!

W ocenie zbrodni, jaką jest służba szpiegowska w ochranie rosyjskiej, zgodne jest całe społeczeństwo. Człowiek jakichbądź przekonań politycznych, nawet najkonserwatywniejszych, musi z najzagorzalszym swym przeciwnikiem politycznym być zupełnie zgodnym w potępieniu rzemiosła szpiegowskiego. W łonie społeczeństwa toczą się walki prądów i stronnictw, ale wobec szpicla-prowokatora wydającego synów tego społeczeństwa w ręce krwawego rządu najezdniczego na śmierć lub katorgę — społeczeństwo całe staje solidarnie; szpieg jest wykluczonym ze społeczeństwa.

Otóż, gdy szpieg taki został wykryty i usiłuje się wyprzeć swego rzemiosła (co z jego stanowiska jest zrozumiałe, bo grozi mu przecież śmierć cywilna), całe społeczeństwo bez różnicy przekonań politycznych ma moralny interes w wyświetleniu prawdy. Gmatwanie zaś sprawy i zaciemnianie jej jest wyłącznie w interesie wykrytego szpiega. Żaden uczciwy człowiek nie przyłoży w takim wypadku ręki do zaciemniania sprawy, do odwodzenia od niej uwagi, do zamazania rzeczywistego stanu rzeczy.

W „Naprzodzie“ wymieniliśmy między innymi wykrytymi szpiegami „ochrany“ warszawskiej Janinę Borowską, studentkę medycyny na uniwersytecie krakowskim. Borowska skarży nas do sądu. My przedstawiamy sądowi dowód jej winy. Co na to Borowska?

Człowiek niewinny stara się w takim razie zbić, zachwiać, a przynajmniej osłabić przeciwstawiony mu dowód jego winy.

Człowiek winny, wiedząc, że dowód jego winy jest niezbity, stara się przygłuszyć ten dowód przez wciągnięcie do sprawy stu innych historyj nie należących do rzeczy, aby faktyczny stan rzeczy zagmatwać, uwagę rozproszyć i odciągnąć ją od jedynie ważnej okoliczności, od przedstawionego przez drugą stronę dowodu winy.

Nie chcemy tu roztrząsać winy czy niewinności Janiny Borowskiej, bo ustawa zabrania nam czynić to przed prawomocnym wyrokiem sądu. Ale chcemy oświetlić postępowanie jej adwokata.

* * *

Godnego siebie adwokata znalazła Janina Borowska w osobie dra Włodzimierza Lewickiego, człowieka o przeszłości znanej w Krakowie dostatecznie z tego, co pisaliśmy w r. 1901 o jego macherstwach do spółki z Ehrenbergiem; jak wiadomo, Lewicki wszystko to przełknął i do sądu nie skarżył. Salę sądową omijał skrzętnie, mimo zupełnie konkretnych zarzutów, podniesionych przeciwko sobie.

Otóż ten dr Lewicki wziął się do sprawy Borowskiej w sposób taki, na jaki tylko tego rodzaju indywiduum zdobyć się może. Rozumiemy, że nawet ostatni zbrodniarz ma prawo mieć adwokata, ale z tego nie wynika, że adwokat ma prawo zacierać ślady zbrodni, o której jest wewnętrznie przekonany. A tembardziej w sprawie o szpiegostwo żaden uczciwy adwokat nie będzie przykładał ręki do zaciemniania i gmatwania sprawy, nie będzie starał się przeszkadzać jej wyjaśnieniu dla opinii publicznej.

Tymczasem, co robi dr Lewicki?

Ogłasza drukiem pismo ulotne, nie mające nic innego na celu, jak przysłonić przedstawiony przez nas dowód winy Borowskiej. Jest to postępowanie niesłychane, jeżeli się zważy, że ustawa w interesie objektywności sądu zabrania prowadzenia kampanii publicystycznej w czasie śledztwa i że to właśnie adwokat na coś podobnego sobie pozwala. Jest to stałym zwyczajem tego reklamisty. Nie mogąc środkami legalnymi obronić przepadłej sprawy, wojuje listami otwartymi. Z każdej afery prawnej, którą zastępuje w sądzie, robi felieton swojego rodzaju i to w czasie postępowania sądowego, ażeby terroryzować jednych, wprowadzać w błąd drugich, robić hałasem reklamę sobie. Oto jego metoda.

Z chwilą, gdy Borowska oddała drowi Lewickiemu obronę swojej sprawy, opinia publiczna odrazu zrozumiała, co o jej sprawie sądzić i czego się po nim spodziewać.

* * *

Druk ulotny wydany przez Lewickiego spełnił te oczekiwania.

Jest to zbiór kłamstw, napaści, oszczerstw i niegodziwych sztuczek.

Zawiera on stek zmyślonych bajek, z których przynajmniej parę tu przygwoździmy:

1. Opowiadanie Ludwika Kulczyckiego, przez Lewickiego przytoczone celem osłabienia wiarygodności cytowanego przez nas klasycznego świadka Bakaya, — jest zmyślone, jak to wynika z kategorycznego oświadczenia Kulczyckiego, zamieszczonego w poprzednim numerze „Naprzodu“.

2. Opowiadanie dra Emila Bobrowskiego, przez Lewickiego przytoczone w tym samym celu, — jest również zmyślone i dr Bobrowski również stanowczo je odparł w poprzednim numerze „Naprzodu“.

3. Lewicki opowiada, iż poseł Daszyński miał oświadczyć drowi Maryanowi Borowskiemu, „że jeżeli będzie dalej dochodził sprawy swojej żony, zostanie obity przez czterdziestu ludzi“. Na szczęście są świadkowie tej rozmowy, którzy słyszeli ją na własne uszy. Rozmowa ta toczyła się już po napadzie Borowskiego na tow. Krzysztonia i gdy tow. Daszyński zwrócił Borowskiemu uwagę, że kijem nie obroni honoru swojej żony, a Borowski na to oświadczył, że każdego bić będzie, kto zarzut przeciw jego żonie powtórzy, wówczas poseł Daszyński odpowiedział mu: „przecież ludzie bici przez pana tego spokojnie nie zniosą i pana obiją; tak się to skończy“.

4. Nie będziemy się oczywiście wdawali w polemikę z p. Lewickim; nie będziemy roztrząsali jego śmiesznych przechwałek; nie będziemy zajmowali się głupią jego bajką, że to on jakimś anonsem w gazetach zmusił tow. Haeckera do „przyznania się“ do autorstwa artykułu „Naprzodu“ o szpiegach, bo udowodnić możemy każdej chwili, że tow. Haecker zaraz nazajutrz po wydrukowaniu tego artykułu powiedział Borowskiej, że on go napisał; — nie będziemy zatrzymywali się przy idyotyzmie prawniczym, jakim jest jakieś żądanie od oskarżonego zadatku na koszta podróży świadka (ten Lewicki jest podobno doktorem praw!!); — ale przygwoździć chcemy jedną jego sztuczkę, dążącą do odciągnięcia uwagi od Borowskiej, a mianowicie:

5. Lewicki przedrukowywuje z „Naprzodu“ z przed trzech lat artykuł, rehabilitujący Kasprzaka, owego jedynego człowieka, którego niewinnie posądzono o szpiegostwo; na setki wypadków udowodnionego szpiegostwa był to jedyny wypadek omyłki. Czegóż więc chce Lewicki od Kasprzaka? Chce poprostu, żeby na rozprawie sądowej mówiono nie o Borowskiej, ale o Kasprzaku.

Ale to mu się nie uda! Bo czyż z tego, że Kasprzak był niewinnym (co jeszcze za życia Kasprzaka stwierdziło orzeczenie sądu partyjnego, odbytego pod przewodnictwem posła Daszyńskiego), czyż z tego wynika, że i Borowska jest niewinną? Że nikt z tych, którzy oskarżali Kasprzaka, żadnego dowodu nie mógł przytoczyć, to cóż w tem jest podobnego do sprawy Borowskiej, przeciw której tow. Haecker klasyczny dowód prowadzi? Dobrze, będziemy mówili o Kasprzaku! Niechaj się dowie świat, że szpiega ochrany Porębskiego, który Kasprzaka zdradził i wydał na szubienicę, wykrył właśnie Bakay i umieścił na tej samej liście szpiegów ochrany, co i Borowską, chroniąc w ten sposób setki innych osób przed szubienicą!

6. A wkońcu jeszcze jeden obrachunek z Lewickim. W procesach zwyczajnie osoba adwokata jest poza dyskusyą. Ale jeżeli adwokat identyfikuje się ze sprawą klienta w ten sposób, że na szalę rzuca swoje własne uroczyste zapewnienie o niewinności klienta — w takim razie sam dobrowolnie bierze na siebie wspólnictwo i prowokuje, żeby się jego rolą w danej sprawie zajęto. Dr Lewicki drukuje publicznie tłustym drukiem, że wierzy w niewinność Borowskiej. Otóż przed sądem przeprowadzimy dowód ze świadków, że **ten sam dr Lewicki w kole osób znajomych oświadczył, iż w niewinność Borowskiej nie wierzy!**

To chyba wystarczy.

Opinia publiczna ma zatem dość materyału, ażeby sobie wyrobić zdanie o sposobie wojowania dra Lewickiego drukami ulotnymi w czasie śledztwa sądowego, o tej metodzie, której nie można nazwać inaczej, jak rozbojem na gładkiej drodze.

To chyba uspokoi tego rozbijającego się adwokata. Jeżeli nie, to znajdą się jeszcze środki na przywołanie go do tych granic przyzwoitości, których adwokatowi bezkarnie przekraczać nie wolno.

KRONIKA.

Kraków, 14 września.

Nowiny krakowskie.

P. prezydent dr Leo prosi nas o wyjaśnienie, że bawi obecnie jeszcze na urlopie udzielonym mu przez Radę miasta na 5 tygodni i że przychodzi do magistratu tylko z dobrej woli, nie będąc obowiązany do urzędowania.

Z policyi wojskowej donoszą nam dalsze szczegóły traktowania żołnierzy: Oto wydawanie bielizny przy wojsku odbywa się co wiosna, tylko żołnierze policyjni dotąd bielizny nie dostali. Tylko dla służących trzeci rok kupił feldwebel Kaczor trochę bielizny na tandecie, a reszta oddziału nic nie dostała.

Przy wypłacie żołdu ostatniej niedzieli prosił kucharz oddziałowy o prędszą wypłatę, bo musi gotować obiad. Porucznik Niewia domski rzucił się na niego z krzykiem: Wy mnie do gazet podajecie! Wiedzieć potrzeba, że w koszarach przy ul. Radziwiłłowskiej do gotowania dla 140 żołnierzy jest 2 kucharzy, zaś dla 2 oficerów (Misiągiewicza i Opolskiego) i mieszkającego z nimi jednego cywilnego pana — 1 kucharz. To się nazywa „sprawiedliwy“ rozdział służby.

W jaki sposób policyanci są szykanowani, wynika z następującego zajścia: Pewien policyant dostał 5 dni obostrzonego aresztu za to, że w szynku Weindlinga przy ul. Lubicz wypił szklankę piwa. Ukarano go rzekomo za to, że był pijany, a w rzeczywistości za to, że wszedł do lokalu obłożonego podobno bojkotem przez policyę.

Śmierć przy pracy. W sobotę w południe spadł murarz Jan Foltański z rusztowania przy budującym się domu przy ul. Wawrzyńca i doznał złamania czaszki oraz wstrząśnienia mózgu. Przewieziono go do szpitala, gdzie w nocy umarł.

Mały ogień powstał w sobotę wieczór w domu przy ul. św. Jana l. 13, gdzie z powodu palenia słomą zapaliły się sadze w kominie. Ogień ugasiła straż pożarna.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoff.

Wtorek: „20 dni kozy“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

Środa: „Podczłowiek“, komedya w 4 aktach T. Jaroszyńskiego (popularne).

Czwartek: „20 dni kozy“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

Piątek: „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Sobota: „Obłudnicy“, komedya w 3 aktach B. Shaw'a (nowość).

Niedziela: „Obłudnicy“, komedya w 3 aktach B. Shaw'a.

Poniedziałek: „Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768 nap. I. Grabowski.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Poniedziałek: „Jarmark małżeński“.

Wtorek: „Kula u nogi“.

Środa: „Porwanie Sabinek“.

Z kraju.

Cholera w Tarnopolu. Jeden z dzienników lwowskich donosi, że w sobotę zaszedł w Tarnopolu wypadek cholery azyatyckiej.

W piątek wieczorem przybył do Tarnopola z Konstantynowa na Podolu rosyjskiem poddany rosyjski Mordko Josel Bodner, który w przejeździe do Ameryki zamierzał zatrzymać się tu parę dni. W sobotę w południe zachorował, a wezwany lekarz dr Weisberg skonstatował u niego cholerę azyatycką. Starostwo wysłało także natychmiast swego lekarza dra Leiblingera, który potwierdził orzeczenie dra Weisberga. Dom, w którym przebywał chory, natychmiast izolowano, a chorego oraz dwie rodziny żydowskie, mieszkające w tym samym domu, odwieziono do baraku. Przed domem ustawiono straż policyjną.

Bodner dawał wieczorem już tylko słabe oznaki życia.

Dom, w którym przebywał chory, leży w centrum dzielnicy żydowskiej, zaniedbanej pod względem czystości, co tworzy grunt bardzo podatny dla rozwoju wszelkiego rodzaju epidemii.

Ze świata.

Aëroplan Wrighta. Orville Wright przedsięwziął onegdaj popołudniu nowy wzlot, który trwał 70 minut 26 sekund. Przy wzlocie uzyskał Wright szybkość 36½ mil angielskich w godzinie.

TELEGRAMY

z dnia 14 września.

Przed zebraniem się sejmu czeskiego.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego partyi młodoczeskiej przedewszystkiem zredagowano interpelacye i wnioski, które mają być w sejmie wniesione.

Przewodniczący poseł Skarda zdał następnie sprawę o zgromadzeniu czeskiej rady narodowej w sprawie wspólnego postępowania wszystkich stronnictw czeskich w sejmie. Komitet wykonawczy przyjął to sprawozdanie z zadowoleniem do wiadomości.

Demonstracya antyklerykalna w Budapeszcie.

Budapeszt. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie, urządzone przez socyalnych demokratów, na którego porządku dziennym stała sprawa reformy wyborczej do sejmu, oraz postępów, jakie czyni klerykalna reakcya. Równocześnie odbywał się wczoraj popołudniu kongres katolików węgierskich, a po jego uroczystem posiedzeniu urządzono procesyę do kościoła św. Stefana. Uczestnicy zgromadzenia socyalno-demokratycznego zebrali się u wylotu ulicy Andrassy'ego i gdy do tego miejsca doszła procesya, przyszło do starcia, które potem w ulicy Andrassy'ego kilka razy się powtórzyło. Policya wkroczyła z dobytą bronią, przyczem wiele osób zraniono. 50 osób aresztowano. Policya przywróciła spokój, poczem procesya bez przeszkody doszła do kościoła. Cięższych zranień nikt nie odniósł.

Lokaut stolarski w Budapeszcie.

Budapeszt. Związek budapeszteńskich majstrów stolarskich zawiadamia o zarządzeniu lokautu robotników.

Zamachy.

Tyflis. (Pet. ag. tel.). W Borżomie został śmiertelnie zraniony zarządzający dobrami borżomskiemi inżynier Getz, który niejednokrotnie otrzymywał listy z pogróżkami i któremu nadesłano niedawno przesyłkę, zawierającą piekielną maszynę.

Zraniony zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Jednego z uczestników zamachu uwięziono.

Baku. (Pet. ag. tel.). Onegdaj wieczorem zostali urzędnicy policyjni, którzy wrócili z rewizyi domowej, przez nieznanych sprawców napadnięci, którzy dali 10 strzałów. Jeden urzędnik został zabity, dwaj urzędnicy zranieni.

Wybory do Dumy.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Ogłoszono carski ukaz do senatu o dokonanie wyborów uzupełniających do Dumy po jednym członku z gubernialnych zgromadzeń wyborczych: w gubernii włodzimierskiej dnia 28 b. m., w gubernii mińskiej d. 29 b. m., w gubernii chersońskiej d. 29 b. m. i dwóch członków w gubernii połtawskiej d. 16 b. m.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Podczas gdy w innych częściach Rosyi cholera, jak się zdaje, słabnie (?), Petersburg jest głównem ogniskiem epidemii. Onegdaj przewieziono do baraków 58 chorych, z których 8 zmarło. Ogólna ilość chorych w tutejszych szpitalach wynosi 107.

Prasa gani niedostateczne zarządzenia, jako to dezorganizacyę miejskiego urzędu sanitarnego, którego szef bawi na urlopie za granicą, podczas gdy jego zastępca jest chory. Zarządzenia władzy są jeszcze utrudnione z powodu braku wykształcenia i braku poczucia czystości biedniejszych klas ludności. — W niektórych wsiach w okolicy Petersburga chłopi grożą gwałtami i sprzeciwiają się wybudowaniu baraków cholerycznych.

Stan wojenny.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Ukazem carskim został zniesiony stan wojenny w prowincyach wschodnich z dniem 28 b. m. i będzie zastąpiony przez wzmocnioną ochronę. — W kilku okolicach gubernii jekaterynosławskiej stan nadzwyczajny zostaje przedłużony.

Sprawa Marokka.

Paryż. „Petit Parisien“ donosi, że nota hiszpańsko-francuska, która w poniedziałek wieczorem zostanie mocarstwom doręczoną, zawiera znane już żądania, mianowicie uznanie Muleja Hafida, jakoteż zobowiązanie go do zapłacenia wszystkich długów, zaciągniętych w Europie przez byłego sułtana, oraz zabezpieczenie przyszłości Abdula Azisa i jego rodziny.

Tanger. W liście, wystosowanym przez Mulej Hafida do ciała dyplomatycznego, oświadcza tenże, że uznaje wszelkie zobowiązania swego poprzednika, a w szczególności akta z Algeciras i prosi o uznanie go przez mocarstwa, na których poparcie w urzeczywistnieniu przewidzianych w aktach w Algeciras reform liczy.

Przesilenie gabinetowe w Danii.

Kopenhaga. Minister spraw zagranicznych hr. Raben-Lewitzau zgłosił dymisyę. Na to król powołał do siebie prezydenta gabinetu Christensena, celem omówienia obecnej sytuacyi. Rezultatem tej konferencyi było zgłoszenie przez prezydenta gabinetu dymisyi całego gabinetu. Christensen przyrzekł jednak do bliskiego zebrania się parlamentu agendy dalej prowadzić.

Rewolucya w Persyi.

Tebris. Wczoraj rano powstała gwałtowna walka między rewolucyonistami a przybyłą tutaj niedawno konnicą, która przywiozła 6 armat. Walka toczyła się około twierdzy Satar-Khana. Pod ochroną armat i silnego ognia karabinowego rewolucyoniści zostali z początku odparci i wojsko wtargnęło do miasta. Gdy jednakże Satar-Khan otrzymał posiłki, musiała konnica się cofnąć. Straty były po obu stronach znaczne.

Z TURCYI.

Konstantynopol. Dla agitacyi wyborczej powstały tu 2 kluby polityczne: grecki i bułgarski.

Manifestacye.

Konstantynopol. Onegdaj wieczorem odbył się na placu przed ministerstwem wojny koncert i przedstawienie sztuki „Ojczyzna“. Wygłoszono przytem wiele mów patryotycznych, z których podnieść należy mowę jednego oficera, który oświadczył, że zjazd w Rewlu wypadł na korzyść Turcyi. Około 20 tysięcy osób było obecnych na przedstawieniu, także ciało dyplomatyczne, między tem i ambasador austrowęgierski.

Nieporozumienia z Bułgaryą.

Konstantynopol. Ponieważ dyplomatyczny agent bułgarski Geszow nie otrzymał zaproszenia na wczorajszy obiad dyplomatyczny u ministra spraw zagranicznych, a na zapytanie w tym względzie nie otrzymał zadawalającej odpowiedzi, wezwany został przez rząd bułgarski, aby, jeżeli do wieczora zaproszenia nie otrzyma, wyjechał z Konstantynopola.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.
(Telefon 710.)